

[Bartłomiej Kozłowski](#)

Paragrafem w ułatwiaczy terroryzmu?

Krytyka projektowanego artykułu 255a kodeksu karnego

Chyba każdy, kto korzysta z Internetu – i robi to nie tylko incydentalnie – zetknął się z informacją o krążących w „globalnej pajęczynie” wiadomościach o tym, jak zrobić bombę. *Anarchist Cookbook* (książka kucharska anarchisty), *Terrorist Handbook* i podobne im publikacje to - obok [pornografii](#) i „[mowy nienawiści](#)” skierowanej przeciwko mniejszościom narodowościowym, rasowym, religijnym, seksualnym i innym (by wymienić tylko niektóre) - ta część treści obecnych w Internecie, która najczęściej prowokuje wołania o zakazy, cenzurę i generalną kontrolę nad tym najnowszym medium masowej komunikacji.

Powód, dla którego niektórzy ludzie chcieliby zakazać rozpowszechniania treści tego typu, co zawarte we wspomnianych powyżej „Książce kucharskiej anarchisty” i „Podręczniku terrorysty” jest całkowicie jasny: informacje zamieszczone w tego rodzaju publikacjach mogą ułatwiać (i czasami faktycznie ułatwiają) dokonywanie czynów, których skutkiem jest zniszczenie mienia - często na wielką skalę - a przede wszystkim fizyczne obrażenia i śmierć osób – nieraz ich znacznej liczby. Czy terrorystycznym zbrodniom i wyczynom szaleńców – takim, jak zamachy bombowe – nie należy próbować zapobiegać już na długo przed tym, zanim zbrodnie te zostaną faktycznie popełnione - w tym także poprzez zakazanie szerzenia informacji, które są przydane lub tym bardziej niezbędne dla tych, którzy chcieliby popełniać tego rodzaju przestępstwa?

Terrorystycznym zamachom należy oczywiście (także) zapobiegać, a nie tylko karać za ich dokonanie. Policje i służby specjalne robią to rutynowo, infiltrując i śledząc grupy terrorystyczne, co nieraz sprawia, że zamiary terrorystów spalają na przysłowiowej panewce, a oni sami trafiają za kratki jeszcze przed tym, zanim planowany przez nich czyn faktycznie będzie miał miejsce. Lecz zapobieganie możliwym, przyszłym czynom przestępczym to – jak pisałem w tekstach na [swojej stronie internetowej](#) – nader śliskie i niebezpieczne „ratio legis” jeśli chodzi o uzasadnianie prawnych ograniczeń wolności słowa. Wiele treści – czasem z pozoru niewinnych – takich, jak scena tańca wokół Złotego Cielca w amerykańskim filmie „Dziesięcioro przykazań” (1) – może u niektórych osobników kształtować przekonania i wywoływać emocje, które ostatecznie pobudzają ich do groźnych i nieodpowiedzialnych działań. „Każda idea jest podżeganiem” – pisał niegdyś sędzia Sądu Najwyższego USA [Oliver Wendell Holmes](#) – lecz czy ktoś chciałby zakazać szerzenia wszelkich idei z tego powodu, że szerzenie jakiegokolwiek idei potencjalnie może mieć złe skutki? Z drugiej jednak strony, rozpowszechnianie informacji technicznie ułatwiających popełnienie takiego, przykładowo, przestępstwa, jak dokonanie zamachu bombowego czy otrucie ludzi za pomocą własnoręcznie wyprodukowanej substancji wydaje się czymś do pewnego przynajmniej stopnia odmiennym jakościowo i bardziej niebezpiecznym od szerzenia poglądów, w których ktoś może znaleźć pobudkę do popełnienia przestępstwa - czy nawet od bezpośredniego nawoływania do popełniania przestępstwa (pomijając szczególne sytuacje – takie, jak podburzanie już rozgniewanego i gotowego do użycia przemocy tłumu, gdzie wystarczy

dosłownie przysłowiowa iskra, by doszło do nieszczęścia). Zadajmy sobie pytanie, co niesie za sobą większe ryzyko faktycznego przyczynienia się do popełnienia przestępstwa – czy przekonywanie kogoś, kto nie ma zamiaru popełnienia przestępstwa do tego, by przestępstwo jednak popełnić (zwłaszcza, gdy w owym przekonywaniu nie ma żadnego elementu groźby, osobistego nacisku, ani nie ma ono miejsca w takiej sytuacji, w której istnieje niebezpieczeństwo, że niektórzy z odbiorców podburzającej wypowiedzi zostaną nie tyle racjonalnie przekonani, co raczej emocjonalnie popchnięci do bezprawnego działania) – czy dostarczenie komuś, komu marzy się popełnienie takiego, przykładowo, przestępstwa, jak zdetonowanie bomby bądź otrucie ludzi śmiertelnie działającym gazem lecz nie wiedzącemu, jak się do tego zabrać informacji o tym, jak takie przestępstwo popełnić w sposób skuteczny, a następnie uniknąć wykrycia swego sprawstwa i złapania przez policję? Pomijając tych, którzy chcieliby prowadzić działalność *stricte* terrorystyczną – myślę, że w Polsce nie ma ich zbyt wielu – mało jest takich, którzy chcieliby zamordować, powiedzmy, własną teściową – i zamordowaliby ją, gdyby w swoim odczuciu wiedzieli o tym, jak sprokurować „zbrodnię doskonałą”?

Informacje o tym, jak produkować materiały wybuchowe czy groźne dla życia trucizny i jak skutecznie dokonywać czynów skutkujących śmiercią wielu ludzi i zniszczeniami materialnymi na wielką skalę są więc bez wątpienia niebezpieczne – bardziej niebezpieczne niż „hate speech”, skrajna, prezentująca przemoc pornografia czy nawet jawne i bezpośrednie [nawoływanie do popełniania przestępstwa](#) (z wyjątkiem sytuacji typu podburzania już rozżłoszczonego i mającego poczucie bezkarności tłumu). Czy jednak mogące wynikać z szerzenia takich informacji niebezpieczeństwo jest dostatecznym powodem do tego, by rozpowszechnianie takich informacji zakazać pod groźbą sankcji przewidzianych przez kodeks karny? Zanim spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, zadajmy wpięrw inne: czy szerzenie tego rodzaju informacji już jest zabronione? Odpowiedź na to pytanie może być dla wielu czytelników zaskakująca: w obowiązującym w chwili pisania tego artykułu (czerwiec 2011) polskim prawie nie ma przepisu pozwalającego na pociągnięcie do odpowiedzialności tych, którzy wytwarzają lub rozpowszechniają informacje o tym, jak np. zrobić bombę. Jeśli treściom takim towarzyszą wezwania do tego, by zrobić użytek z zawartych w nich wiadomości i zdetonować, czy choćby tylko wytworzyć materiał wybuchowy lub inną niebezpieczną substancję to ich autora można byłoby oskarżyć i skazać za publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa. W takim jednak wypadku powodem represji byłoby zachęcanie do wykorzystania pewnych informacji – nie samo wytworzenie czy rozpowszechnienie tych informacji jako takich. Podobnie, ktoś kto udzieliłby wiadomości, o których tu mowa komuś (konkretnej osobie), o kim wiedziałby, że zamierza on zrobić z nich przestępczy użytek mógłby odpowiadać za pomocnictwo do przestępstwa (wprawdzie z art. 18 § 3 [kodeksu karnego](#) wynika, że warunkiem odpowiedzialności za pomocnictwo jest to, by przestępstwo do którego pomocnictwa udzielono faktycznie zostało popełnione, ale nawet bezskuteczne działanie wskazane w tym przepisie – a więc w interesującym nas tu kontekście np. udzielenie informacji dotyczących budowy bomby - jeśli zostałoby podjęte w zamiarze, by inna osoba dokonała przestępstwa, mogłoby podlegać karze jako usiłowanie pomocnictwa). Ktoś tworzący treści informujące o tym, jak np. wytwarzać materiały wybuchowe, zapalające czy trucizny mógłby w pewnych warunkach odpowiadać za podjęcie

czynności przygotowawczych do popełniania przestępstwa, którego samo już przygotowywanie jest karalne – a więc np. sprowadzania pożaru, eksplozji materiałów wybuchowych czy zawalenia się budowli. Szkolenie z produkcji np. bomb dla konkretnej grupy osób, o których wiadomo byłoby, że zamierzają wykorzystać zdobytą na nim wiedzę do prowadzenia przestępczej działalności mogłoby zostać uznane za udział w związku mającym na celu popełnienie przestępstwa lub nawet za kierowanie takim związkiem. Jednak na samo rozpowszechnianie bądź publiczne prezentowanie informacji o tym, jak np. zrobić materiał wybuchowy bądź inną niebezpieczną substancję nie ma jak dotąd jakiegoś bezspornie dającego się zastosować paragrafu.

Bezkarność – lub jak kto woli wolność - szerzenia informacji o tym, jak np. zrobić bombę może się jednak już niedługo skończyć. Stanie się tak, jeśli zostanie uchwalony i wejdzie w życie zaproponowany przez rząd art. 255a [kodeksu karnego](#), mający stanowić, że ten, kto „rozpowszechnia lub publicznie prezentuje treści mogące ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym w zamiarze, aby przestępstwo takie zostało popełnione, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”. (3)

Projektowany art. 255a k.k. w sposób ewidentny wymierzony jest przeciwko publikacjom tego rodzaju, co wspomniane na wstępie „Książka kucharska anarchisty” i „Podręcznik terrorysty”. Rozpowszechnianie lub publiczne prezentowanie treści zawartych w tego rodzaju publikacjach w przypadku wejścia tego przepisu w życie będzie karalne, pod warunkiem jednak, że komuś rozpowszechniającemu lub publicznie prezentującemu takie treści przyświecać będzie cel w postaci przyczynienia się do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym. Samo rozpowszechnianie czy publiczne prezentowanie informacji o tym, jak np. produkować niebezpieczne substancje – jeśli nie będzie towarzyszyć mu dający się wykazać w sądzie zamiar przyczynienia się do działalności terrorystycznej (lub nawet wówczas, gdy będzie mu towarzyszyć zamiar przyczynienia się do przestępstwa innego, niż przestępstwo o charakterze terrorystycznym) pozostanie – w teorii przynajmniej – rzeczą legalną.

Podobnie, jak istniejące już w polskim kodeksie karnym zakazy wymierzone np. w [zniesławienie](#), [zniewagę](#), [obrażanie uczuć religijnych](#), [propagowanie totalitaryzmu](#) i [„mowę nienawiści”](#), [nawoływanie do popełnienia przestępstwa i pochwalanie przestępstwa](#) czy pewne rodzaje [pornografii](#) nieobowiązujący póki co art. 255a jest przepisem prowokującym do pytania o granice wolności słowa. Pytanie o owe granice w kontekście owego przepisu wydaje się szczególnie zasadne, zważywszy, że cel, jaki ewidentnie przyświeca temu przepisowi – utrudnienie działalności terrorystycznej i zapobieganie terroryzmowi – jest aż nadto uzasadniony. Lecz sam fakt, że cel, którego osiągnięciu miałoby służyć ograniczenie swobody wypowiedzi jest *per se* istotny nie może przesądzać o tym, że ograniczenie to jest usprawiedliwione. Aby tak było, ograniczenie to musi faktycznie prowadzić do osiągnięcia owego celu, stanowić możliwie najmniej naruszający wolność środek jego realizacji – tak, że każde alternatywne rozwiązanie byłoby mniej skuteczne - i wreszcie nie mieć kosztów ubocznych nieproporcjonalnych w stosunku do korzyści, które można dzięki niemu osiągnąć. Ograniczenie wolności słowa powinno też respektować zasadę równego traktowania ludzi przez prawo. Nie jest zgodne z taką zasadą zakazywanie prezentowania czy rozpowszechniania pewnych obraźliwych lub niebezpiecznych treści, jeśli rozpowszechnianie

czy prezentowanie innych, porównywalnie obraźliwych czy stwarzających ryzyko treści pozostaje dozwolone.

Czy projektowany art. 255a k.k. jest uzasadnionym, a przede wszystkim koniecznym dla osiągnięcia ważnego niewątpliwie celu, jakim jest zapobieganie czynom sięgającym śmierci i zniszczenie ograniczeniem wolności słowa? Aby to ocenić, przyjrzyjmy się temu przepisowi nieco bliżej. Zaczniemy od tego, co trzeba byłoby, a czego nie trzeba byłoby wykazać przed sądem, aby skazać kogoś na jego podstawie?

Weźmy pod przysłowiową lupę pierwszą z powyższych kwestii. Aby skazać kogoś za przestępstwo określone w art. 255a kodeksu karnego sąd musiałby wpierw uznać, że treści, o jakich mowa jest w tym przepisie były przez niego rozpowszechniane lub prezentowane w sposób publiczny. Poprzez publiczne prezentowanie można byłoby rozumieć np. umieszczanie takich treści w gazetach, czasopismach, rozrzucanych na ulicach ulotkach, ogólnie dostępnych stronach internetowych, wygłaszanie ich podczas np. wieców, pod rozpowszechnianie dałoby się też pewnie podciągnąć rozsyłanie ich w drodze komunikacji typu e – mail do wielu osób, zwłaszcza nieznanym osobom, kto je rozsyła, w formie tzw. spamu, prawdopodobnie nie dałoby się natomiast uznać za nie komunikowanie takich treści pojedynczym osobom, czy jakimś niewielkim, ograniczonym grupom osób. Nie byłoby też oczywiście możliwe skazanie za samo posiadanie takich treści, czy – lepiej powiedziawszy – ich materialnych nośników. Po drugie, treści musiałyby być takie, by mogły ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym. Przypomnę tu, że zgodnie z art. 120 [kodeksu karnego](#) przestępstwem o charakterze terrorystycznym jest czyn zabroniony zagrożony karą pozbawienia wolności, której górna granica wynosi co najmniej 5 lat i popełniony w celu poważnego zastraszenia wielu osób, zmuszenia organu władzy publicznej Rzeczypospolitej Polskiej lub innego państwa albo organu organizacji międzynarodowej do podjęcia lub zaniechania określonych czynności, bądź wywołania poważnych zakłóceń w ustroju lub gospodarce Rzeczypospolitej Polskiej, innego państwa lub organizacji międzynarodowej, a także groźba popełnienia takiego czynu. Po trzecie wreszcie, sąd musiałby dojść do wniosku, że zamiarem oskarżonego było przyczynienie się do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym. Każdy inny zamiar – w tym także spowodowania przestępstwa innego, niż przestępstwo terrorystyczne – byłby do skazania na podstawie art. 255a niewystarczający. W dodatku wydaje się, że pod pojęciem zamiaru należałoby tutaj rozumieć wyłącznie tzw. zamiar bezpośredni, tożsamy w tym przypadku z chęcią przyczynienia się do tego, by przestępstwo o charakterze terrorystycznym zostało popełnione, nie można byłoby natomiast obejmować tym pojęciem tzw. zamiaru ewentualnego, polegającego w tym kontekście na zdawaniu sobie sprawy i godzeniu się z tym, że rozpowszechnienie bądź publiczne prezentowanie treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym faktycznie może przyczynić się do popełnienia takiego przestępstwa (wniosek taki wynika z art. 9 § 1 k.k., zgodnie z którym „Czyn zabroniony popełniony jest umyślnie, jeżeli sprawca ma zamiar jego popełnienia, to jest chce go popełnić albo przewidując możliwość jego popełnienia, na to się godzi”).

Czego z kolei prokurator nie musiałby dowodzić w sądzie, by doprowadzić do skazania kogoś na podstawie art. 255a k.k.? Otóż, przede wszystkim, nie musiałby przekonywać sądu, że treść rozpowszechniana bądź publicznie prezentowana przez oskarżonego miała taki

charakter, by dostarczała pełnej lub choćby tylko niezbędnej wiedzy do tego, by popełnić przestępstwo o charakterze terrorystycznym. Wystarczające byłoby wykazanie, że treść ta zawierała choćby część takiej wiedzy – ważne byłoby, by była ona jakkolwiek użyteczna dla kogoś, kto chciałby popełnić przestępstwo terrorystyczne. Po drugie, jakkolwiek warunkiem skazania w oparciu o art. 255a byłoby wykazanie zamiaru (i to najprawdopodobniej bezpośredniego) przyczynienia się do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym, to jednocześnie nic w tym przepisie nie wskazuje, by musiał to być zamiar spowodowania konkretnego takiego przestępstwa – popełnionego przez określoną osobę czy grupę osób, skierowanego przeciwko jakiejś osobie, ludziom bądź obiektowi względnie dokonanego z określonych pobudek. W dodatku wydaje się, że warunkiem istnienia zamiaru, nawet bezpośredniego, przyczynienia się do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym nie musiałoby być to, by był to zamiar jedyny i wyłączny: łatwo wyobrazić sobie kogoś, kto publicznie prezentując lub rozpowszechniając jakieś treści jednocześnie chce zarówno doprowadzić do aktu (bądź aktów) terroru, jak i np. zwrócić uwagę na jakiś ważny według niego problem – np. szkodliwość, niemoralność czy bezprawność działań organów państwa. Wreszcie po trzecie, nie byłoby konieczne udowodnienie, czy choćby tylko uprawdopodobnienie, że rozpowszechnianie lub publiczne prezentowanie takich czy innych treści miało jakikolwiek skutek. Prokurator, chcąc uzyskać wyrok w oparciu o art. 255a k.k. nie musiałby przekonywać sądu, że treści rozpowszechniane bądź publicznie prezentowane przez oskarżonego w jakikolwiek sposób przyczyniły się do popełnienia, usiłowania, przygotowania czy planowania przestępstwa o charakterze terrorystycznym – lub choćby tylko pojawienia się u kogoś myśli o popełnieniu takiego przestępstwa (bądź jakiegokolwiek innego). Nie musiałby nawet uprawdopodobnić tezy, że rozpowszechnianie albo publiczne prezentowanie treści o których jest mowa w tym przepisie miało którykolwiek ze wspomnianych efektów.

Jakie działania mogłyby w praktyce zostać uznane za przestępstwo z art. 255a kodeksu karnego? Czymś, co od razu przychodzi tu na myśl jest rozpowszechnianie bądź publiczne prezentowanie treści typu wspomnianego na wstępie „podręcznika terrorysty”. Ale czy tylko? Zwróćmy uwagę, że nigdzie w art. 255a k.k. nie ma mowy o tym, że określona w nim treść musi dotyczyć jakiejś konkretnej dziedziny wiedzy – np. szczegółów procesu produkcji materiałów wybuchowych czy konstrukcji bomb. Nie jest powiedziane w nim, że wiedza zawarta w treści nie może być wiedzą zawartą w innych – także rozpowszechnionych i łatwo dostępnych – źródłach, nie jest nawet powiedziane, że nie może być to wiedza, która w praktyce znana jest powszechnie. Niewątpliwie użyteczną - ba – niezbędną – informacją dla tych, którzy chcieliby dokonać przestępstwa o charakterze terrorystycznym jest informacja o tym, gdzie znajduje się, jak wygląda i jak jest rozplanowany obiekt, mogący się stać celem ataku terrorystycznego – np. stacja metra, dworzec kolejowy, bądź lotnisko. Nie wyciągam oczywiście z powyższej obserwacji wniosku, że na podstawie art. 255a można byłoby skazać kogoś za rozpowszechnienie np. map, na których zaznaczone są takie obiekty, jak dworce, porty lotnicze, budynki rządowe i inne miejsca, o których wiadomo, że bywają celem zamachów dokonywanych przez terrorystów – przede wszystkim, trudno byłoby uwierzyć, że celem rozpowszechniania lub publicznego prezentowania takich treści było ułatwienie dokonania aktów terroru (no – chyba, że na np. mapie z zaznaczonymi obiektami

zamieszczone byłoby wezwanie typu „tu podłóż bombę” choć przecież takie wyzwania mogłyby być niczym innym, jak tylko żartem). Niemniej jednak jasne jest, że pojęcie „treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym” jest potencjalnie bardzo szerokie - jak pisałem już wcześniej, nie jest konieczne, by taka treść mogła przekazywać wiedzę, która jest wystarczająca lub choćby nader istotna dla popełnienia przestępstwa terrorystycznego: wystarczy, by zawierała jakąś część takiej wiedzy.

Warunkiem skazania za przestępstwo określone w art. 255a k.k. byłoby udowodnienie działania w zamiarze przyczynienia się do tego, by przestępstwo o charakterze terrorystycznym faktycznie zostało popełnione. Wymóg ten to z pewnością bardzo istotny „ogranicznik” odpowiedzialności za czyn określony w tym przepisie: bez istnienia tego wymogu możliwe byłoby skazywanie ludzi za publiczne prezentowanie i rozpowszechnianie wszelkich informacji dotyczących np. składu, produkcji i źródeł pochodzenia materiałów wybuchowych, sposobu działań terrorystów (np. tego, jak dokonano zamachów w dniu 11.09.2001 r. w USA) a nawet zwykłych map – wszystkie tego typu treści zawierają bowiem wiedzę mogącą ułatwiać dokonywanie aktów terroru. Zamieszczenie w projektowanym art. 255a wspomnianego „ogranicznika” jest z pewnością ważną „okolicznością łagodzącą” jeśli chodzi o ocenę tego przepisu (bez jego istnienia przepis ten byłby w oczywisty sposób absurdalnie szeroki), ale czy może go w przekonujący sposób usprawiedliwiać?

O tym akurat nie jestem przekonany. Zachodzi bowiem pytanie, czy sam fakt, że autor, wydawca bądź dystrybutor jakiejś wypowiedzi lub publikacji działał w zamiarze przyczynienia się do popełnienia przestępstwa może stanowić przesłankę dostatecznie usprawiedliwiającą pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej – bez spełnienia jednocześnie wymogu, by jego działanie spowodowało jednocześnie jasne i bezpośrednie niebezpieczeństwo jakichś groźnych skutków (w odróżnieniu od niebezpieczeństwa czysto potencjalnego i abstrakcyjnego – w tym kontekście jeszcze raz przypomnę zdanie sędziego Holmesa „*every idea is an incitement*”)? Otóż, wydaje mi się, że karanie kogoś za jego wypowiedź (nawet potencjalnie mogącą przyczynić się do czegoś złego) z powodu towarzyszącej jej „przestępczej intencji” jest czymś praktycznie równoznacznym z karaniem go za jego myśli. Jest jedną z podstawowych zasad prawa karnego obowiązującego w krajach generalnie rzecz biorąc respektujących prawa i wolności jednostki, że tylko czyny, a nie same jedynie myśli mogą podlegać karze. Powie ktoś, że zasada ta tyczy się wyłącznie myśli nieujawnionych na zewnątrz – te, jak wiadomo, trudno jest stwierdzić (choć zachodzi pytanie, co będzie kiedyś, w miarę postępu techniki?). Chciałbym zauważyć, że niezupełnie. Jeśli ktoś zacząłby np. wypowiadać i rozgłaszać twierdzenia, że ma ochotę kraść, gwałcić, mordować, czy dokonywać zamachów terrorystycznych i że co więcej zacznie to robić, to ani w polskim, ani w jakimkolwiek – jak sądzę – innym prawie karnym nie byłoby przepisu, na podstawie którego można byłoby go aresztować i skazać – mimo, że można byłoby mieć co najmniej pewną obawę (powiedzmy, że większą, niż obawa istniejąca w przypadku kogokolwiek), że naprawdę dokona on takich czynów. Poza tym, czy nie można byłoby mieć racjonalnej obawy o to, że ktoś taki swymi wypowiedzianymi myślami „zarazi” innych i przyczyni się do popełnienia przez nich przestępstw – nawet, jeśli do popełniania przestępstw nie nawołuje?

Chciałbym też zauważyć jeszcze jedno. Niebezpieczeństwo mogące wynikać z „treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym” jest kompletnie

niezależne od tego, co ma w głowie autor czy dystrybutor takich treści i jest najwyżej w niewielkim stopniu związane z wezwaniami (przynajmniej, jeśli mówimy o wezwaniach ogólnikowych, a nie konkretnych i skierowanych do określonej grupy osób, z którymi ktoś prezentujący takie treści ma związek jako np. lider danej grupy) by z treści tych zrobić użytek. Czymś, co stanowi o takim niebezpieczeństwie są natomiast takie czynniki, jak dokładność, kompletność i zrozumiałość zawartych w tych treściach informacji, łatwość praktycznej realizacji instrukcji i wreszcie to, czego dana informacja w praktyce dotyczy (produkcja trotylu vs. produkcja słabego materiału wybuchowego). Czynnikiem stanowiącym o niebezpieczeństwie wynikającym z rozpowszechniania lub publicznego prezentowania treści mogących ułatwić działalność terrorystyczną z pewnością jest też audytorium, do którego treści takie docierają. Inne jest ryzyko przedstawiania szczegółów konstrukcji bomby czy produkcji materiału wybuchowego statecznym profesorom uniwersytetu czy nawet po prostu ludziom zainteresowanym techniką stosowaną przez wojsko lub organizacje przestępcze, inne jest zaś ryzyko przedstawiania takich informacji tym, którzy rwą się do np. siłowej walki z rządem.

Zachodzi też pytanie, w jaki sposób można byłoby stwierdzić, że ktoś rozpowszechniający czy publicznie prezentujący treści mogące ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym rozpowszechnia je lub prezentuje w celu przyczynienia się do faktycznego popełnienia takiego przestępstwa? Jednym z wystarczających zapewne dla sądu dowodów na istnienie takiego zamiaru byłoby jawne przyznanie się do takiego zamiaru przed prokuratorem lub sądem (kogoś, kto przyznaje się do takiego zamiaru powinni oczywiście przebadac biegli psychiatry). Innym mogłyby być towarzyszące informacjom mogącym ułatwiać dokonywanie przestępstw terrorystycznych zachęty do stosowania terroru, czy wypowiedane przez osoby rozpowszechniające bądź publicznie prezentujące takie treści deklaracje poparcia dla terroryzmu. Możliwe też, że niektórzy prokuratorzy i sędziowie mogliby wyciągnąć wniosek o istnieniu takiego zamiaru z faktu powiązań oskarżonego z jakimiś radykalnymi grupami politycznymi, czy wyznawania przez niego – bądź odbiorców prezentowanych lub rozpowszechnianych przez niego treści – jakichś „niebezpiecznych”, postrzeganych jako mogące inspirować przemoc, poglądów czy ideologii (fasyzmu, komunizmu, rasizmu, anarchizmu, fundamentalizmu islamskiego, „głębokiej ekologii”, radykalnej obrony praw zwierząt, czy nawet po prostu sprzeciwu wobec osób lub grup aktualnie sprawujących władzę). Tak czy owak, ocena tego, czy ktoś rozpowszechniający lub publicznie prezentujący treści mogące ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym działał z zamiarem przyczynienia się do popełnienia takiego przestępstwa obarczona jest ryzykiem dokonywania jej przez pryzmat przekonań wyznawanych przez tego kogoś lub tych, do których treści takie miałyby dotrzeć – niewykluczone jest też, że na oceną taką mogłaby wpływać osobista, pozbawiona nawet jakichś podstaw ideologicznych, sympatia lub antypatia wobec danej osoby – wszak jest rzeczą naturalną (choć przez sędziów powinno być to wewnętrznie hamowane), że jesteśmy skłonni przypisywać najlepsze intencje tym, których lubimy i z których poglądami się zgadzamy – i najgorsze tym, których nienawidzimy i których opinie budzą w nas oburzenie czy niepokój – bądź nawet po prostu zwykłą niezgodę. Niebezpieczeństwo subiektywnego ‘widzimisię’ w dokonywaniu oceny intencji może prowadzić do tego, że art. 255a będzie wykorzystywany przede wszystkim przeciwko tym,

których zapatrywania godzą (czy nawet po prostu postrzegane są jako godzące) w istniejące *status quo*. Przepis ten może (choć nie twierdzę, że musi) być wykorzystywany w celu represjonowania ludzi za ich poglądy, pod pretekstem karania ich za działania mające ułatwić terrorizm.

Jak dokładnie będzie stosowany art. 255a kodeksu karnego po uchwaleniu go i wejściu w życie (do czego najprawdopodobniej dojdzie) nie wiadomo – na wstępie tego tekstu wspomniałem o pewnych publikacjach, w które przepis ten wydaje się wymierzony, ale to, czy osoby odpowiedzialne za np. umieszczanie tego typu publikacji w Internecie będą ścigane i karane w oparciu o ten przepis może być póki co tylko kwestią przypuszczeń. Co by jednak nie sądzić o tym przepisie, trzeba przyznać, że stawia on na porządku dziennym ważne pytanie: na ile prawo może powstrzymywać szerzenie wiedzy, która może służyć zbrodniczym celom? Odpowiedź na to pytanie z pewnością nie jest łatwa i bezsporna, moje wyczucie w tej kwestii jest jednak takie, że przekazywanie takiej wiedzy w pewnych, określonych przypadkach może być zasadnie traktowane jako przestępstwo. Tak jest np. wówczas, gdy wiedza taka jest bezpośrednio przekazywana konkretnym osobom, o których ktoś przekazujący im tą wiedzę wie, że zamierzają ją oni wykorzystać w celu prowadzenia przestępczej działalności (różnica między generalnym szerzeniem takiej wiedzy, a komunikowaniem jej bezpośrednio osobom, o których wiadomo, że zamierzają ją one wykorzystać w celu popełnienia przestępstwa jest taka, jak między produkcją czy sprzedażą np. noży, o których ogólnie rzecz biorąc wiadomo, że mogą być i bywają czasem wykorzystywane w celu popełnienia morderstwa, a daniem bezpośrednio do ręki noża komuś, o kim się wie, że chce on tym nożem zabić innego człowieka. To pierwsze jest rzeczą całkowicie legalną – i myślę, że ewentualny fakt, że komuś prowadzącemu taką działalność marzyło się, by oferowany przez niego produkt posłużył jako narzędzie zbrodni nie tu nie zmienia – to drugie stanowi pomocnictwo do zabójstwa).

Mogę też sobie wyobrazić – przynajmniej w teorii – pewne informacje, z których rozpowszechnieniem związane byłoby tak wielkie, bezpośrednie i trudne do powstrzymania ryzyko, że byłoby naprawdę dobrze, by informacje te nie ujrzały światła dziennego. Przypuśćmy, że ktoś odkryłby, jak domowym sposobem, z powszechnie dostępnych środków, wyprodukować niezawodnie śmiertelną, a do tego nie pozostawiającą żadnych śladów jej użycia truciznę – lub jeszcze lepiej środek, którego nawet niewielka ilość mogłaby zabić wielu ludzi. W takim przypadku nie byłoby praktycznie rzecz biorąc innego sposobu na zapobieżenie zbrodni, do której popełnienia mogłoby dojść w wyniku komunikacji pewnych treści, jak powstrzymanie samej komunikacji tych treści. Perspektywa ukarania za przestępcze wykorzystanie informacji nie byłaby odstrasżająca w przypadku, jeśli faktu zastosowania np. trucizny nie sposób byłoby dowieść. Obserwowanie odbiorców niebezpiecznej informacji i interwencja w momencie, w którym próbowaliby oni przystąpić do konkretnej, kryminalnej działalności też nie byłoby realistyczną opcją zapobieżenia szkodzie – doprawdy, trudno byłoby śledzić ludzi kupujących sól, cukier, kminek, pietruszkę czy nawet rzadziej nabywane, lecz będące w normalnym, niereglamentowanym obrocie produkty. „Pomnożenie wypowiedzi” czyli po prostu kontrpropaganda mogłoby przekonać niektóre osoby, że popełnienie morderstwa nie jest dobrym środkiem dążenia do celu, który chcieliby osiągnąć, ale przecież żadna perswazja nie jest w stanie wymazać wiedzy – ta

ostatnia może być utracona tylko w wyniku zapomnienia bądź – jeśli jeszcze nie została zapamiętana – w wyniku utraty nośnika (książki, gazety, pliku komputerowego) w którym była ona zawarta. Zauważmy też, że o ile propaganda o charakterze ideologicznym potrzebuje zazwyczaj w miarę ciągłego przepływu, aby jej oddziaływanie na kogoś zostało spotęgowane tak, by w jakimś następstwie jej wpływu popełnił on przestępstwo (przekonania ludzi nie kształtują się zwykle w następstwie jakichś konkretnych, pojedynczych wypowiedzi) – i zanim do popełnienia przestępstwa dojdzie, można do potencjalnych przestępców dotrzeć z kontrpropagandą, której wpływ sprawi, że przestępcze zamiary nigdy się u nich nie pojawią lub zostaną porzucone – to nic takiego nie jest konieczne w przypadku informacji ułatwiającej i czyniącej bezpieczną, tj. bezkarną przestępczą działalność. Jak pisałem już na początku tego artykułu, niebezpieczeństwo tkwiące w takiej informacji, jak ta, o której mowa jest w tym akapicie jest nie takie, że ktoś pod jej wpływem nabierze chęci popełnienia zbrodni, ile raczej takie, że ktoś już chcący popełnić zbrodnię, a nie popełniający jej wyłącznie dlatego, że nie wie, jak dokonać takiej zbrodni w sposób gwarantujący mu bezkarność otrzyma za pośrednictwem takiej informacji *de facto* narzędzie do jej popełnienia. Kogoś takiego można oczywiście przekonywać do tego, by uzyskanej przez siebie informacji nie wykorzystywał w celu wyrządzenia innym ludziom krzywdy – i zauważmy, że w przestrzeni publicznej jest multum „propagandy” która odwołuje ludzi od łamania prawa – ale prawda jest taka, że na dotarcie do sumienia psychopaty zdecydowanego zabijać innych ludzi nie ma co liczyć.

Projektowany art. 255a nie jest jednak wymierzony wyłącznie lub nawet w jakiś szczególny sposób przeciwko takim działaniom, o których była powyżej mowa. Zawarte w nim zwroty „rozpowszechnia” oraz „publicznie” sugerują, że określonym w nim przestępstwem byłoby przede wszystkim generalne, potencjalnie mogące trafić do szerokich mas ludności szerzenie określonych w nim treści – nie bezpośrednio przekazywanie tych treści osobom chcącym wykorzystać jej do przestępczej działalności (z tym ostatnim znakomicie, jak sądzę, można byłoby dać sobie radę za pomocą przepisu o pomocnictwie do popełnienia przestępstwa). Nie ma w nim mowy o tym, by treści musiały zawierać pełnię informacji pozwalających podjąć przestępczą działalność (np. budować i detonować bomby) – tak, aby ktoś chcący wykorzystać te informacje w celu popełnienia przestępstwa nie musiał szukać dalszych. Nie ma w nim mowy o tym, że informacja musi być nieupubliczniona wcześniej lub przynajmniej nie rozpowszechniona w jakiś szeroki sposób – jeśli informacja jest rozpowszechniona to ktoś chcący popełnić określone przestępstwo (np. zbudować bombę) i tak znajdzie alternatywne jej źródło, a próba zapobieżenia mogącemu wynikać z tej informacji niebezpieczeństwu poprzez zakaz jej rozpowszechniania przypomina nieco próbę wepchnięcia przysłowiowego dżina do butelki, z której został on już dawno wypuszczony. Nie ma też w nim, oczywiście, mowy o tym, by informacja umożliwiała popełnienie jakiejś „doskonałej” zbrodni – tak, by powstrzymanie rozpowszechnienia danej informacji było praktycznie rzecz biorąc jedynym środkiem zapobieżenia popełnieniu takiego przestępstwa. Jest mowa o tym, że treść musi być rozpowszechniana bądź upubliczniana w złym zamiarze, ale jak wspomniałem już wcześniej, niebezpieczeństwo mogące wynikać np. z informacji o tym, jak wyprodukować materiał wybuchowy czy zrobić bombę co najwyżej w niewielkim stopniu zależy od tego, czy informacji takiej towarzyszy jakaś jawna zachęta do użycia jej w celu popełnienia przestępstwa i z pewnością nie zależy ani trochę od tego, czy komuś, kto rozpowszechnia lub

publicznie prezentuje taką informację marzy, czy też nie marzy się to, by informacja ta została wykorzystana w zbrodniczym celu. Ocena tego, czy ktoś rozpowszechniający informację mogącą ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym rozpowszechnia ją w zamiarze doprowadzania do popełniania takiego przestępstwa jest w dużej mierze kwestią subiektywną i podatną na dokonywanie jej poprzez pryzmat własnych przekonań, uprzedzeń i fobii – myślę, że wystarczyłoby ze strony prokuratorów i sędziów tylko nieco złej woli, by pod pretekstem karania za szerzenie informacji mogących ułatwić terroryzm karać *de facto* za propagowanie lub nawet tylko wyznawanie pewnych przekonań.

Art. 225a nie wydaje się więc odpowiednim remedium na niebezpieczeństwo mogące wynikać z szerzenia treści zawierających informacje mogące ułatwiać popełnianie przestępstw o charakterze terrorystycznym. Ale – powiedzmy sobie szczerze – szerzenie takich treści (niektórych w większym, niektórych w mniejszym stopniu) niesie za sobą pewne ryzyko. Czy jednak realizacji tego zagrożenia można próbować zapobiec nie popadając w paranoję i nie tworząc rozwiązań, o których mało kto chciałby dyskutować jako o poważnej, nadającej się do wcielenia w życie propozycji? Bo zauważymy przecież, że „treści mogące ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym” nie są czymś, co może być przydatne tylko dla terrorystów. Mogące być wykorzystane przez terrorystów informacje o produkcji i stosowaniu materiałów wybuchowych są przydatne dla tych, którzy wytwarzają i stosują te materiały dla celów całkowicie pokojowych i zgodnych z prawem – takich choćby, jak wydobywanie kopalin. Niewątpliwie mogąca ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym wiedza o tym, jak dokładnie skonstruowana jest i jak działa bomba jest niezbędna dla tych, którzy rozbijają bomby i w ten sposób ratują ludzkie życie. Tym (a tych jest w końcu olbrzymia większość) którzy w praktyce nie wykorzystują wiedzy na temat bomb, materiałów wybuchowych czy zapalających potencjalnie mogąca być wykorzystana dla celów terrorystycznych wiedza na takie tematy może dostarczać rozrywki i zaspokajać ich ciekawość dotyczącą czy to zjawiska terroryzmu, czy spraw związanych z wojskowością czy po prostu możliwości techniki.

Całkowity zakaz tworzenia i przekazywania treści „mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym” nie jest możliwy, o ile nie rozważy się poważnie całkowite zaniechanie takiej działalności, jak wydobywanie kopalin przy użyciu materiałów wybuchowych, używanie materiałów wybuchowych do celu wyburzania groźących zawaleniem budynków, a także likwidacji armii – niewątpliwie potrzebującej dla swoich działań „informacji mogących ułatwić (także) działalność terrorystyczną”. Czy można jednak wyobrazić sobie takie ograniczenie obiegu tych informacji (mówimy tu o takich, przykładowo, informacjach, jak informacje potrzebne do skonstruowania bomby – nie o również mogących ułatwić popełnienie przestępstwa terrorystycznego informacjach o np. położeniu obiektów mogących stać się celem takiego przestępstwa), by trafiały one wyłącznie do tych, co do których istnieje jeśli nie absolutna gwarancja (takiej na dobrą sprawę nie ma), to przynajmniej wysoki stopień pewności, że nie wykorzystają oni zdobytej przez siebie wiedzy dla celu skrzywdzenia innych? Wyobraźmy więc sobie państwo, w którym np. wiedza potrzebna do stworzenia materiału wybuchowego o sile eksplozji większej niż eksplozja kapiszonu może być przekazywana tylko tym, którzy przeszli odpowiednie badania psychologiczne, co do których stwierdzono, że nie mają oni zaburzeń emocjonalnych, nie

wyznają jakichś radykalnych poglądów politycznych – a nawet nie są podatni na takie poglądy – dalej, nie występują u nich problemy rodzinne czy ostrzejsze konflikty z innymi osobami, nie toczy się przeciwko nim postępowanie karne i oczywiście nie byli skazani za przestępstwo. Wyobraźmy sobie, że generalne rozpowszechnienie takiej wiedzy lub przekazywanie jej komukolwiek nieposiadającemu stosownego certyfikatu upoważniającego do jej uzyskania (można by tu jeszcze było sobie wyobrazić różne stopnie takich certyfikatów – niższe umożliwiające uzyskanie wiedzy potrzebnej do np. produkcji materiałów wybuchowych służących zasadniczo rozrywce, wyższe – konieczne dla uzyskania informacji służących produkcji środków walki militarnej i najwyższe – upoważniające do zdobycia wiedzy koniecznej dla budowy broni jądrowej) byłoby przestępstwem zagrożonym karą wielu lat więzienia. Czy można wyobrazić sobie taką ochronę potencjalnie niebezpiecznych treści? W praktyce pewnie trudno. Ale... były społeczeństwa, w których jakiś tego typu system (choć pewnie nie dokładnie taki i nie stworzony w celu zastopowania działalności terrorystów) funkcjonował całkiem skutecznie przez setki lat: wszak do dzisiaj nie wiadomo, czym dokładnie był tzw. [ogień grecki](#), a także jego bardziej destrukcyjna odmiana, znana pod nazwą [ognia bizantyjskiego](#).

Czegokolwiek jednak by kto nie sądził o takim ograniczeniu szerzenia informacji „mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym” – a takimi informacjami są przecież w pierwszej kolejności informacje o sposobie wytwarzania materiałów wybuchowych i konstrukcji bomb – to tego typu rozwiązanie póki co jest czymś całkowicie i myślę, że w sposób świadomy odrzucanym przez polskie prawo. Aby to stwierdzić, wystarczy pokrótce przyrzeć się obowiązującym w Polsce aktom prawnym dotyczącym produkcji i używania np. materiałów wybuchowych – takim, jak np. [ustawa z dnia 21 czerwca 2002 r. o materiałach wybuchowych przeznaczonych do użytku cywilnego](#) i [ustawa z dnia 22 czerwca 2001 r. o wykonywaniu działalności gospodarczej w zakresie wytwarzania i obrotu materiałami wybuchowymi, bronią, amunicją oraz wyrobami i technologią o przeznaczeniu wojskowym lub policyjnym](#). Jakkolwiek ustawy te nader silnie regulują takie sprawy, jak produkcja, przechowywanie, transport i używanie materiałów wybuchowych (do prowadzenia wszelkiej tego typu działalności potrzebne są stosowne zezwolenia i koncesje), to nic nie mówią one o przekazywaniu, rozpowszechnianiu czy publikowaniu informacji potrzebnych do produkcji i stosowania takich materiałów. Informacje o produkcji, przeznaczeniu i używaniu materiałów wybuchowych nie znajdują się na liście tych wiadomości, których ujawnianie osobom do tego nieupoważnionym zakazane jest przez [ustawę o ochronie informacji niejawnych](#) (wprawdzie informacje te można byłoby zaliczyć do tych, które mogą spowodować zakłócenie porządku publicznego czy nawet zagrozić bezpieczeństwu państwa, ale w tym przypadku chodzi o informacje przynajmniej w założeniu dostępne tylko tym podmiotom, które wymienione są w tej ustawie – podmiotami tymi w sposób oczywisty nie są wszelkie osoby mające wiedzę w zakresie produkcji czy stosowania np. materiałów wybuchowych). Żadnego przepisu zakazującego szerzenia wiedzy np. o tym, jak zrobić bombę nie ma też póki co w kodeksie karnym. Jakkolwiek polskie prawo nie zawsze jest zgodne z zasadą, że tylko czyny, a nie wypowiedzi mogą podlegać karze, to w tym akurat przypadku jest ono z nią całkiem spójne.

Powiedzmy też sobie jedno. Rozważane powyżej rozwiązanie, mające gwarantować, że wiedza o takich sprawach, jak produkcja i używanie materiałów wybuchowych nie dostanie się w ręce tych, którzy wykorzystają ją w celu wyrządzenia innym krzywdy byłoby możliwe do wprowadzenia tylko w jakimś hipotetycznym społeczeństwie odczuwającym jakiś paranoiczny strach czy to przed terroryzmem czy to przed przestępczością w sposób generalny. Społeczeństwo, w którym rozwiązanie takie wprowadzone zostałoby w drodze demokratycznego głosowania musiałoby się charakteryzować radykalną nieufnością i podejrzliwością wobec innych – musiałoby to być społeczeństwo w którym każdy traktowany jest jako potencjalny przestępca, gotowy do wykorzystania zdobytej przez siebie wiedzy w celu szkodenia współobywatelom.

Czy ten sam rodzaj strachu nie leży u podstaw działań mających na celu wprowadzenie do kodeksu karnego nowego artykułu 255a? Jak pisałem już wcześniej w tym tekście, zagrożenia, którym miałyby przeciwdziałać wspomniany przepis nie są czymś nieistniejącym czy nierealnym – bo jasne jest, że publikacja mówiąca o tym, jak np. zrobić bombę naprawdę może przyczynić się do tego, że ktoś faktycznie zrobi bombę i za jej pomocą dokona zamachu terrorystycznego. Ale z drugiej strony zauważmy też, że zagrożenia te nie są niczym nowym. W społeczeństwie zawsze byli i zawsze będą ludzie chcący z takich czy innych powodów szkodzić innym i gotowi do wykorzystywania zdobytej przez siebie wiedzy dla zbrodniczych celów.

Czy zagrożenia te są obecnie czymś bardziej aktualnym, niż wcześniej? Śmiem twierdzić, że nie. Polityczny terroryzm rodzimego chowu jest póki co zjawiskiem w Polsce praktycznie nieznanym, zaś terroryzm kryminalny – polegający także na np. podkładaniu bomb – znany jest od tak dawna, że byłoby rzeczą dziwną, gdyby twórcy prawa dopiero teraz doszli do wniosku, że temu akurat zjawisku należy starać się zapobiegać za pomocą tego rodzaju zakazów, jak ten wyrażony w proponowanym art. 255a k.k. Do niebezpieczeństwa o charakterze terrorystycznym, którego Polacy zapewne najbardziej się obawiają – a więc zamachu ze strony np. Al – Kaidy na – dajmy na to – warszawskie metro – w związku z udziałem polskich żołnierzy w wojnie w Afganistanie – art. 255a ma się w sposób oczywisty nijak.

Po co więc wymyśla się taki przepis, jak art. 255a k.k.? Otóż, myślę że po to, by pokazać, że walczy się z terroryzmem. Nie tylko walczy, ale zapobiega terroryzmowi zanim faktycznie będzie miał on miejsce. Jak pisałem już tu na wstępie, idea zapobiegania terroryzmowi także poprzez ściganie tych działań, które dopiero zmierzają do terrorystycznych aktów przemocy – a więc np. produkowania bomb, czy bezpośredniego szkolenia terrorystów – jest generalnie rzecz biorąc słuszna. Ale art. 255a terroryzmowi według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zapobiegnie. Jest tak dlatego, że „treści mogące ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym” dostępne są w bardzo wielu źródłach – w książkach stojących na domowych półkach i znajdujących się w bibliotekach, na stronach internetowych, tworzonych często tam, gdzie art. 255a nie sięgnie. Zwróćmy tu uwagę, że twórcy omawianego w tym artykule przepisu nie mieli ambicji wyeliminowania z publicznego obiegu (bo już nie wspomnę o eliminacji np. z domowy księgozbiorów czy twardych dysków prywatnych komputerów) wszelkich informacji mogących ułatwić dokonywanie aktów terroru, a tylko tych, które rozpowszechniane lub prezentowane są w celu doprowadzenia do

popęlnienia przestępstw o charakterze terrorystycznym. Podejście takie można – może nawet należy – chwalić z racji poszanowania dla ludzkiego prawa do wiedzy o takich sprawach, jak np. skład materiałów wybuchowych czy konstrukcja bomb – a także z powodu zwykłego realizmu – próba zakazania rozpowszechnienia wszelkich treści mogących ułatwić terroryzm (a jak pisałem tu wcześniej, takimi treściami mogą być nie tylko szczegóły np. konstrukcji bomby, ale także informacje o położeniu dworca, centrum handlowego, siedziby jakiegoś organu władzy czy lotniska) prowadziłyby do tak absurdalnych ograniczeń swobody wypowiedzi, że o ograniczeniach tych trudno byłoby poważnie dyskutować nawet w państwie trzymającym swych obywateli pod kloszem cenzury, a co dopiero w demokracji. Lecz z drugiej strony, dla kogoś, kto chce np. zbudować bombę i zdetonować ją na lotnisku przydatna jest każda po prostu rzetelna informacja o tym, jak skonstruowana jest bomba i gdzie jest lotnisko – a to, czy informacjom tym towarzyszą jakieś wezwania do użycia ich w przestępczym celu, czy też nie jest praktycznie rzecz biorąc bez znaczenia: jeśli art. 255a doprowadzi do eliminacji (czy ograniczenia) tych pierwszych, to pozostaną jeszcze te drugie, których art. 255a – dopóki będzie uczciwie i zgodnie ze swą literą interpretowany – nie będzie się tyczył.

Należy też zauważyć jeszcze jedno. Takiej rzeczy, jak zbudowanie bomby po prostu nie da się zrobić od razu po wysłuchaniu lub przeczytaniu jakiejś wypowiedzi czy publikacji. Odpada tu więc argument, że rozpowszechnianie czy publiczne prezentowanie treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym powoduje natychmiastowe niebezpieczeństwo faktycznego doprowadzenia do popełnienia takiego przestępstwa. Jeśli nawet towarzyszące takim treściom wezwania do wykorzystania ich w przestępczym celu mogą motywować niektórych z odbiorców takich treści do działań o charakterze terrorystycznym, to z reguły jest dużo czasu na to, by do odbiorców tych dotrzeć z treściami mogącymi ich przekonać do tego, by w terroryzm się jednak nie bawić. W normalnie funkcjonującym społeczeństwie krąży multum treści, które *explicite* lub *implicite* zachęcają ludzi do postępowania w sposób pokojowy i przestrzegania prawa. Obawa przed tym, iż rzecznicy uciekania się do przemocy robią ludziom wodę z mózgu i skłaniają ich do terroru opiera się na niewierze w to, że ludzie generalnie rzecz biorąc umieją racjonalnie myśleć. Jednak jakaś generalna niewiara w ludzką racjonalność jest czymś ogólnie podkopującym samą podstawę wolności słowa: ktoś przekonany do tego, że ludzie bardzo łatwo ulegają złym sugestiom – których, jak pisałem w niektórych swoich tekstach, nie można ograniczyć czy to do [nawoływania do popełnienia przestępstwa](#), czy to do [pornografii](#) lub [treści rasistowskich](#) – z całą pewnością nie będzie zwolennikiem daleko idącej swobody wypowiedzi. Takim właśnie działaniem opartym na niewierze w ludzką racjonalność jest próba wprowadzenia do kodeksu karnego nowego artykułu 255a. Zgoda, że działanie to ma ważny niewątpliwie cel – ochronę bezpieczeństwa. Jednak, jak ponad 200 lat temu trafnie stwierdził [Thomas Jefferson](#), ci, którzy rezygnują z wolności w imię bezpieczeństwa nie zasługują ani na wolność, ani na bezpieczeństwo.

Przypisy:

1. Zob. informację o [Heinrichu Pommerenke](#)

2. Zob. [Gitlow v. New York](#), [Holmes dissenting](#)
3. Zob. projekt ustawy o zmianie ustawy - Kodeks karny i niektórych innych ustaw, przyjęty przez Radę Ministrów na posiedzeniu w dniu 7 czerwca 2011 r. – nr 4 na [stronie Ministerstwa Sprawiedliwości](#)

[Strona główna](#)